

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcji i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcji i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Czeſtochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

W dniu 3-cim listop. t. j. w Poniedziałek po nabożeństwie żałobnym w kościele X.X. Pijarów, odbędzie się na miejscowym ementarzu około godz. 12 poświęcenie pomnika ś. p. **Leontyny Wolskiej**, na który to smutny obrzęd strokany mąż zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. (1—1)

Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego” opuściła prasę

Niedola Nibelungów

w przekładzie

Prof. Ludomila Germaua.

Cena kop. 72.—z przesyłką kop. 90. Dzieło to stanowi tomy 65—70 taniego Wydawnictwa. (2—1)

Przy ulicy „Petersburskiej”

DWA POKOJE

frontowe na drugim piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcji. (0—1)

Winogrona Badenskie.

Winogrona Badenskie

KURACYJNE,

nadchodzą codziennie świeże do handlu win i towarów kolonialnych.

W. Zaleskiego w „Petrokowie.”

Tenże skład poleca **Nafte Amerykańską** i **Ruską** na beczki i garnce w najlepszym gatunku. (0—7)

Winogrona Badenskie.

FOLWARK

rozległości **wiók 20**, o wiorst 2 od Lublina odległy, jest **do wypuszczenia w dzierżawę.**

Wiadomość bliższa u Teofila Ciświckiego — adwokata przysięgłego w Lublinie. (4—1)

SPRZEDAJE SIĘ

Dystrybucja Cygar i Tytoniu egzystująca od 10 lat w domu W-go Strzeleckiego w „Petrokowie”, z powodu zmiany interesów familijnych. (3—1)

Placyd Blinstrub

Adwokat Przysięgły

otworzył kancelaryję w „Petrokowie”, przy ulicy „Petersburskiej”, w domu W-go Karlińskiego. (3—2)

CENY PRZYSTĘPNE.

TRAN LEKARSKI

tak żółty, naturalny, jakoteż biały, na parze oczyszczony

po cenach znacznie niższych.

Oliwy Nicejskie i prowancjskie, na flaszki i fun.

Oliwy do palenia i do maszyn tanie.

Ekstrakt i Esencyje octowa.

Artykuły gospodarstwa domowego i rolnego.

Potrzeby toaletowe, Artykuły lekarskie,

poleca

Skład Materjałów Aptecznych

J. ŻARSKIEGO

dawniej Gamfa Soczołowskiego i S-ki

w „Petrokowie.”

(7—1)

plac Ekaterynski.

TOWAR WYBOROWY.

RS. 1200

potrzebne jest zaraz na pierwszy numer hypoteki, nie obciążonej żadnymi długami. Wiadomość bliższa w Redakcji „Tygodnia”. (3—1)

W. HAUSBRANDT, Adwokat Przysięgły, dotychczas w „Petrokowie” zamieszkały, przeniósł swą kancelaryję do m. Warszawy (Długa 26). (R. i Fr. 10930) (1—1)

Oryginalne amerykańskie **MASZyny DO SZycIA SINGERA** nabyć można w **KSIĘGARNI F. JĘDRZEJEWICZA** w „Petrokowie” na wypłaty **PO RS. 1 TYGODNIOWO.** (10—9)

Wiadomości Bieżące.

— **W sprawie Towarzystwa kredytowego miejskiego.** Komitet z obywateli miasta Płocka od kilku już tygodni rozesłał do wszystkich magistratów miast gubernijalnych—a więc i do naszego—odezwę, o której istnieniu dowiedzieliśmy się dopiero z N. 295 „Kur. Warsz.” Nie wnikając w przyczyny, dla których tutejszy magistrat nie zakomunikował jej swoim radnym, przytaczamy takową dosłownie, w nadziei, że pobudzi tym działalność osób bezpośrednio sprawą ową zaintereso-

wanych. Wypada przecie, abyśmy na uprzejme wezwanie energicznego i dbającego o dobro ogólne miasta Płocka, udzielili stosownej odpowiedzi i nie zwlekali z porozumieniem się w tak ważnej sprawie. Oto, co mówi odezwa:

„Wiadomo już jest zapewne sz. panu (prezydentowi miasta), iż projekt utworzenia towarzystwa kredytowego miejskiego w miastach gubernijalnych Królestwa pod tymczasowym kierunkiem towarzystwa kredytowego ziemskiego nie uzyskał zatwierdzenia władzy wyższej.

Natomiast jednak z odnośnego w tym przedmiocie cyrkularza JW-go generał-gubernatora warszawskiego do gubernatorów

z dnia 28-go kwietnia r. 1884-go (nr 4711) można powziąć przekonanie, iż p. minister spraw wewnętrznych zgodziłby się na utworzenie „towarzystw wzajemnego kredytu dla oddzielnych miast gubernii przywisląskich”, z warunkiem zupełnej niezależności takowych od władz towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Właściciele nieruchomości m. Płocka pragnęliby korzystać z usposobienia władzy, wyrażonego we wspomnianym cyrkularzu, i w tym celu, wskutek wezwania przez magistrat, zgromadzeni wybrali z pomiędzy siebie komitet, mający się zająć ułożeniem odpowiedniego projektu instytucji kredytowej i wyjednananiem u władzy jego zatwierdzenia.

Ponieważ w dobrze zrozumianym interesie miast leży uzyskanie taniego kredytu na nieruchomości miejskie, a takowy, wobec braku w tych miastach należytego ruchu handlowego i przemysłowego, może tylko nastąpić przez korzystanie z pożyczek amortyzacyjnych w listach zastawnych, jakieby towarzystwa kredytowe tych miast wypuszczały; dla nadania przeto tymże listom należytej gwarancji, a zarazem obudzenia do nich zaufania, celem zyskania jaknajwiększego kursu obiegowego, najpożądane byłoby przystąpienie wszystkich miast gubernijalnych tutejszego kraju do wzajemnej solidarności.

W tym celu komitet, pragnąc działać w interesie obchodzącym zarówno wszystkie miasta, poczuwa się do obowiązku porozumienia się z odpowiednimi komitetami obywatelskimi miast gubernijalnych, jeżeli takowe egzystują, a jeżeli nie, ośmiela się najprzejmiej proponować wybranie wzmiankowanego komitetu dla udzielenia odpowiedzi na następujące pytania:

1) Czy obywatele m. X. pragną utworzyć towarzystwo kredytowe miejskie z wzajemną solidarną gwarancją listów, projektowanego u nas towarzystwa kredytowego miejskiego, dla miast gubernii płockiej?

2) Czy i jakie w tym celu poczynione zostały kroki?

3) Czy w razie zgodzenia się na propozycję w punkcie pierwszym, nie byłoby praktyczniej połączyć usiłowania wszystkich projektowanych towarzystw kredytowych miejskich gubernijalnych w przeprowadzeniu jednej i tej samej a tak ważnej dla wszystkich sprawy?

Komitet obywateli m. Płocka chciałby przyjąć za podstawę projektowanej ustawy dla towarzystwa kredytowego miast gubernii płockiej—ustawy warszawskiego i łódzkiego towarzystw kredytowych miejskich, jako mających już za sobą wieloletnią praktykę i uwzględnić pewne zmiany we wspomnianych ustawach, projektowane przez zawiązujące się towarzystwo kredytowe miejskie w Lublinie, lub też jakie sam za stosowne uzna.

W końcu komitet czuje się w obowiązku

nadmienić, iż rozszerzenie działalności towarzystwa i na inne miasta w guberniach Królestwa Polskiego, jak niemniej wszelkie kwestyje co do ułożenia warunków ustawy, pozostawia się dalszemu porozumieniu się i wzajemnej dyskusji, w razie zgodzenia się obywateli miasta w zasadniczej podstawie, t. j. wzajemnej solidarności.

Przedstawiając taki swój pogląd, komitet ma honor najuprzejmiej prosić sz. pana o porozumienie się z magistratami wszystkich miast gubernijalnych tutejszego kraju co do uczynionych zapytań, z zakomunikowaniem tymże kopii z niniejszego przedstawienia i po otrzymaniu na takowe odpowiedzi, udzielenie jej komitetowi.⁷

— **W sprawie rolniczego wiecu** przytoczyliśmy w zeszłym numerze naszego pisma wymowny głos warszawskiego „Słowa,” godząc się nań dlatego, że stan naszego rolnictwa znajduje się w fazie istotnie krytycznej i, że uznajemy w zupełności konieczność zjazdu, na którym kwestyje ekonomiczno-rolnicze raz nareszcie mogłyby być istotnie poważnie i wszechstronnie rozebrane. Gdyby nawet zjazd taki żadnego praktycznego na złe lekarstwo nie wynalazł—to i tak doniosłość jego byłaby wielka: nietylko bowiem sami ziemianie, ale i nasi domorośli publicyści, przysłuchawszy się opinii rzeczoznawców, wybrnęliby może nareszcie z owego zamętu pojęć, w jakim zdają się dzisiaj tonąć. Łatwo jest bowiem zawołać: „rozwińmy i stwórzmy własny przemysł i handel” lub „powiększmy konsumpcyję miejscową!”—ale takie rzeczy (gdymy nawet były bezsporne) na zawołanie nie przychodzą i, przynajmniej wprost: większość interesowanych wcale ich nie uznaje, lub nie rozumie. Tymczasem zjazd projektowany, posiadający jej zaufanie, rozbudziwszy ciekawość, uczyniłby uszy jej skłonniejsze ku słuchaniu, a umysły ku przyjęciu jakichś stałych zasad.

Dlatego to bynajmniej nie pochwalamy żartów na temat zjazdu p. Prusa, w „Kuryerze Warszawskim” które niejedni może wziąć na seryjo; natomiast artykuł „Dziennika Łódzkiego” jakkolwiek również przeciwny zjazdowi, trzymany jednak w tonie umiarkowanym i rozsądnym, nie będzie bez korzyści dla naszych czytelników.

„Projekt zwołania kongresu rolniczego—mówi to pismo—ciągle jeszcze bardzo ży-

wo zajmuje prasę naszą i nie wątpimy, iż gdy grono uczuwających potrzebę jego zajmie się nim szczerze, to i odpowiednie pozwolenie władzy uzyskanem zostanie. Nie od rzeczy więc będzie zastanowić się pokrótce, do jakich praktycznych rezultatów takowe może doprowadzić.

„Że wywóz zboża, a przedewszystkiem pszenicy, stanowi główny produkt zbytu naszego za granicę, to fakt dowiedziony wykazami statystycznymi. Targi jednak europejskie, nabywające nasze zboże są dziś zasypane pszenicą amerykańską; ażeby więc wytrzymać konkurencyję, potrzeba, albo uczynić produkcję tańszą, albo produkować ziarno dorodniejsze od amerykańskiego, albo wreszcie zaprzestać produkcji pszenicy na wywóz. O produkcji tańszej trudno mówić wobec rokrocznie powiększających się cen ziemi, podatków i kosztów robocizny. Podniesienie jakości pszenicy zależne jest od mnóstwa warunków, jak miejscowej gleby, kultury gruntu, naukowego poziomu i staranności rolnika, które to czynniki nie dadzą się ani zmienić wobec stałych warunków, w jakich zostajemy, ani ująć w pewne ogólne prawidła, mogące być przedmiotem dyskusji.

„Na cenę osiąganą przez producenta za wywożone za granicę zboże wpływają dalej w bardzo znacznym stanie, rodzaj zbytu i cena transportu. — Co do pierwszego, instynkt społeczeństwa naszego rolniczego ujawnia się dodatnio powstawaniem spółek rolniczych, a ważność ich chyba nie ulega wątpliwości ani potrzebuje dyskusji—chodzi tylko o to, aby trudne początki nie rozbiły się o niedoświadczenie lub złą wolę wprowadzających w życie te instytucyje. Co do środków transportu, te w najznaczniejszej części zawisłe są od instytucyj finansowych (koleje, składy), niemających bezpośredniego związku z rolnictwem; zależą od zupełnie odrębnych wpływów, i rolnicy ani fachowcy pod tym względem nie posiadają wiadomości aby odpowiednie wskazówki udzielać mogli, ani głos ich na postanowienie decydujących sfer wiele nie wpłynię. Sprawę tę należy zostawić towarzystwu popierania handlu i przemysłu, które rozporządza odpowiednimi, fachowo wykształconymi ludźmi i dało już dowody, iż czyni wszystko, co leży w jego możności, aby działać w myśl zaspokojenia potrzeb kraju. Zresztą droga, jaką zboże na-

sze przebywa, nim dojdzie do celu, w małej tylko części przechodzi przez nasz kraj, a w znacznej przez obce, gdzie panują odmienne od naszych względy finansowe polityczne i ekonomiczne.

„Nie mając możliwości zmienienia czynników, wpływających na cenę wywożonej pszenicy z konieczności zwracamy oczy w głąb kraju. — Pierwszą myślą jest naturalnie zwiększenie konsumpcyi miejscowej. Myśl ta, bardzo konsekwentna i zdrowa, w rzeczywistości jednak niewielkie i nieprędko może dać praktyczne rezultaty.

„Ludności przybywa tylko według pewnych stałych prawideł, pomimo najusilniejszych nawoływań i rad — a stopa konsumpcyi jednostek reguluje się do ceny produktów spożywczych, lecz w kierunku odwrotnym do normy interesów producentów rolnych, oraz zależną jest od tysiącznych innych czynników. Co do ogólnych zasad, to w pismach specjalnych i codziennych co krok spotykamy nawoływania do podniesienia krajowego ogrodnictwa, pszczelnictwa, młynarstwa i t. d., nawoływania popierane wykazami celnymi: ile to owoców, kwiatów chmielu, roślin farbiarskich i lekarskich, nawet sera, mąki i kaszy przychodzi z zagranicy do kraju naszego rolnego, nawet wosku z Ameryki!.. Tego rodzaju zmiany w gospodarstwie potrzebują jednakże umiejętności, kapitału i pracy t. j. rzeczy, do dowiedzenia potrzeby których nie potrzeba zjazdu. Natomiast wielkie nadzieje pokładamy na razie w przedstawionym przez ministerjum rolnictwa projekcie zjazdów powiatowych, o którym to projekcie jakoteż jego znaczeniu pisaliśmy w swoim czasie—w przyszłości zaś w szkołach rolniczych i profesjonalnych, których zakładanie i rozwój jest dziś na porządku dziennym⁷.

Tyle „Dziennik Łódzki.” Z autorem przytoczonego artykułu polemizować nie myślimy. Pomimo że pogląd jego z początku zbyt pesymistyczny pod koniec przechodzi w zbyt optymizm, w paru punktach może ma i rację. Ale gdyby ją nawet miał we wszystkich punktach—to i tak, wtedy dopiero będziemy spokojni i zadowoleni, jeśli wszystkie te racyje podpisze świadomie ogół interesowanych czyli—kongres rolniczy.

— **Chejdera.** Przy rewizji miasta naszego pod względem zdrowotnym znalazio-

TAJEMNICZY CIĘŃ

Kartka z pamiętników artysty.

Przekład z niemieckiego

Maryi Einszporn.

(Dokończenie—patrz № 43).

W kilka tygodni później powróciłem do Wiednia i rozpocząłem na nowo poszukiwania. W zarządzie policyi powiedziano mi, że dotąd na ślad zbrodniarza nie trafiono.

Oddawna już nosiłem się z zamiarem namalowania obrazu, wyobrażającego dom gry niższego rzędu—szulernię.

W tym celu, zamierzyłem zwiedzić drugorzędne traktyjarnie i szynkownie Wiednia, by tam niezbędne mi studia poczynić, a wiedząc ze słyszenia, że niepodobna udawać się w takie miejsca bez należytej obrony, wyjednałem sobie u właściwej władzy pozwolenie, aby jeden z doświadczonych urzędników policyjnych przebrany po cywilnemu, towarzyszył mi w tych wy-cieczkach. Pewnego dnia, weszliśmy do traktyjarni, która, jak zapewniał mój towarzysz, najniebezpieczniejszym osobistościom za miejsce schadzki służyła. W rzeczy samej, znalazłem tam na samym wstępie kilka prawdziwie charakterystycznych fizyognomij. Usiedliśmy, żądając wina, a

ja z zajęciem zacząłem się przyglądać pojedynczym grupom; szczególnie zwróciło na się moją uwagę kilku mężczyzn, żywo z sobą rozmawiających. Jeden z nich zdawał się być włochem, nosił obszerny płaszcz i kalabryjski kapelusz, tak nasunięty, że trudno było dostrzedz jego twarzy. Nagle okrzyk wydarł się z mej piersi. Między nami i owemi ludźmi znajdował się płomień gazu, a włoch, zajęty spożyciem jakiejś przekąski, zajął właśnie między ścianą i płomieniem taką pozycyję, że cień profilu jego ukazał się na ścianie. Przechylał się cokolwiek naprzód z nożem w ręce, którym krajał stojące przed nim mięso, a ja ujrzałem na ścianie obraz, który już dwa razy widziałem: głęboko nasunięty kapelusz, nos orli, długa broda i — ręka wzniesiona, jakby pchnięcie zadać gotowa. . .

Zupełnie straciłem głowę. Mój towarzysz przewrócił czempredziej szklanę przed sobą i zaczął śmiać się i kłać głośno, niby z tego powodu, by pokryć moje pomięszanie, bo z przenikliwością, właściwą ludziom jego powołania, domyslił się, że mi się coś niezwykłego przytrafiło. Spojrzenie jego oprzytomniło mnie. Pozostaliśmy jeszcze chwilkę w lokalu, poczem opuściliśmy go, ku wielkiemu memu zadowoleniu.

— Tam siedzi zabójca—zawołałem—nie czekając na pytanie urzędnika i opowiedziałem mu wszystko.

— Nie masz pan innych dowodów?—zapytał mię z uśmiechem.

Niestety! nie miałem innych.

— To nam nie wystarcza—odrzekł,—aby jednak pana uspokoić, uczynię, co mogę. Oddalwszy się cokolwiek, przyłożył do ust srebrną gwizdawkę, na której świst wkrótce ukazał się rewirowy tego okręgu.

Jemu to dał trafny, choć pobieżny rysopis włocha.

— Nie mamy najmniejszych poszlak przeciw temu człowiekowi—rzekł mi po chwili—dlatego też go nie znam. Ponieważ jednakże goście tych miejsc, wogóle, nie są bez zarzutu, przeto rewirowy tutejszy zapewne nam co szczegółowszego o nim będzie mógł udzielić.

W istocie dowiedzieliśmy się od niego, że włoch nazywa się Sanelli, że uchodzi za emigranta, i jakkolwiek przestaje z podejrzanami osobistościami, żaden dotąd zarzut na nim nie ciąży. Otrzymałem również dokładny jego adres, oraz zapewnienie rewirowego, że odtąd ciągle go mieć będzie na oku.

Zaraz nazajutrz odszukałem mieszkanie Sanellego.

Dom, w którym mieszkał, leżał w dzielnicy, zamieszkałej niegdyś przez znakomitsze rodziny, dziś jednakże, przy wzroście miasta, zamieszkiwali ją ludzie, którzy mimo szczupłych środków pragnęli zachować pozory choć względnej zamożności.

no chejderów 40, a w nich 669 dzieci i podrostków. Z tej ostatniej liczby 81 znajduje się w warunkach zdrowotnych mniej więcej znośnych, resztę zaś—588, w warunkach w wysokim stopniu wymaganiom higieny nieodpowiadających: w mieszkaniach ciasnych, niskich, brudnych i z niedostatecznym oświetleniem. W 14 chejderach objętość powietrza na jednego osobnika, doliczając i rodzinę melameda, wynosi 22 do 50 stóp kub.; w 11-tu od 50 do 100 stóp kub.; w 10-ciu wyżej 100, a tylko w 5-ciu chejderach przenosi 200 sześciennych stóp.

Przy takim stanie rzeczy, dzieci w chejderach pozostają od 7½ godziny z rana do 6-ty i 8-ty wieczorem, mając w ciągu dnia tylko dwie krótkotrwałe przerwy.

Na podstawie wieku uczęszczających dzieci, wyróżnić można trzy kategorie chejderów: w kategorii pierwszej mieszczą się dzieci lat 4, 5, 6, 7—8, w następnej malce do lat 12—13, a w ostatniej, stosunkowo bardzo nielicznej, 14—16 letnie podrostki. Dziewcząt do chejderów uczęszcza znacznie mniej, około części 5-tej (117 wszystkich). Nie przechodzą one wieku lat 10-ciu.

W godzinach po-obiednich, w chejderach można znaleźć takich chłopaków, którzy z rana uczą się w szkółce rządowej; z całej masy ilość ich ledwo kilkunastu dochodzi i ci tylko rozumieją inną, prócz żydowskiej, mowę.

Najliczniejsze i najwięcej przeludnione są chejtery młodsze; w kilku z nich średnia wysokość mieszkania nie przenosi 5 stóp. W 18-tu chejderach zastano po 3-je, w 5 po 8-ro dzieci; lecz natomiast w innych widziano ich po 50, a w 2-ach liczba przez właściciela domu była podana na 100 do 120 a nawet wyżej; w jednym z takich około 80 znalezione.

Pozostawanie przed długie lata, i to w wieku największej przedziwności, w otoczeniu nad wyraz brudnym i niechlujnym, rzecz bardzo naturalna, nie może i pod względem etycznym, dodatnio oddziaływać na przyszłe tychże dzieci życie, co praktyka najdowodniej stwierdza. Przeważna, jak wiadomo, większość starozakonnych, nie z biedy, lecz poprostu z zakorzenionego wstępu do czystości lubuje się w niechlujstwie. O ile to wszystko razem wzięte, niema zdolności ludzkiej osławiania się z rozmaitemi warun-

Musiałem postępować nadzwyczaj ostrożnie, by nie wzbudzić podejrzeń. Rezultatem pierwszych kroków była wiadomość, że cały dom wynajmuje się na pojedyncze pokoje i zamieszkują go lokatorowie z najrozmaitszych stanów.

Sanelli mieszkał na pierwszym piętrze. Dom miał cztery okna od frontu; a ponieważ widziałem jak wloch nad wieczorem wychodził, i mimo tego dwa okna pozostawały oświetlone, przypuszczałem, że mieszkanie to składa się z dwóch łączących się pokoi, tembardziej, iż raz jednego ujrzałem w dwóch tych oknach głowę kobietę. Następnego dnia udałem się do szwajcara z zapytaniem, czy nie mógłbym dostać mieszkania w tym domu. Od niego dowiedziałem się, że właściciel kamienicy znajduje się chwilowo w podróży, że on sam tymczasowo zarządza domem i że obecnie tylko facyjatką jest do wynajęcia. Obejrzałem pokój, który wprawdzie był niebardzo odpowiednim dla mnie mieszkaniem, ale wynajmłem go, szczerze zadowolony w duszy, że mi tak łatwo udało się wejść do domu.

W kilka godzin później zainstalowałem się w nowym mieszkaniu i natychmiast zacząłem obserwować swych sąsiadów.

Sanellogo spotykałem czasami na schodach. Nie zwracał on najmniejszej na mnie uwagi, wychodził prawie zawsze dopiero wieczorem, wracał późno, sypiał do połu-

kami, może wpływać na szerzenie się zakaźnych chorób, dla czytelników trudnem do wyjaśnienia nie pozostanie. A. S.

— **Na grobie** rodziny Saryjusz Wolskich, na miejscowym ementarzu katolickim, przy głównej jego ulicy, kosztem i staraniem D-ra Emila Wolskiego, ustawiony został w tych dniach okazały pomnik około 6 łokci wysoki, słicznie wyrzeźbiony z kamienia ciosowego, w pracowni artystycznej p. Nowakowskiego w Warszawie, tego samego, który rzeźbił nagrobek ś. p. prof. Pawełka. Układ jego piękny, za pierwszym zaraz rzutem oka robi bardzo miłe wrażenie i przyciąga ku sobie widza.

Wyobraża on skrzydlatego gońca bożego, opiekuna żywych i umarłych, anioła spokoju i szczęścia, z głową pochyloną, obliczem uroczem i niebiańskim, w białej szacie suto drapowanej i opasanej przepaską, którego prawa noga stoi na skale, a lewa podniesiona i zgłębiona opiera się na zrzebie skalistym.—Ręka prawa, opuszczona, trzyma palmę, godło tryumfu i nieśmiertelności; lewa zaś, wsparta łokciem na szczycie grobowego kamienia i zdająca się opasywać krzyż z okrągłaków kamiennych, zdobny wijącym się wokół niego gestym powojem, składa na grób wieniec laurowy, oznakę nieśmiertelnej chwały.

Na górnym głazie skały wyróżniony napis, poświęcony jest pamięci *Ferdynanda Saryjusz—Wolskiego, herbu Jelita, b. oficera b. wojsk polskich i obywatela ziemskiego z Opoczyńskiego, zmarłego po przeżyciu 75 lat w Piotrkowie, 13 kwietnia 1881 r.*

Na jednym z dolnych głazów mieszczą się wyróżnione słowa, odnoszące się do spoczywającej także w tymże grobie ś. p. Leontyny z Gorzechowskich Wolskiej, małżonki D-ra Emila Wolskiego (syna Ferdynanda), zgasłej tu w 24 roku życia, 12 sierpnia 1884 r.

Cały ten familijny grób pokryty wielką płytą kamienną, otrzyma jeszcze słupki kamienne na rogach, naśladujące zrąbane drzew pnie, z baryjerą kształtu gałęzi, z żelaza wykutą. Pomysł pomnika piękny, a wyrobienie artystyczne i efektowne, czynią go jedną z najpiękniejszych ozdób tutejszego grodu umarłych.

Nie przeczyamy, że krytyk znawca sztuki możeby się tu dopatrył w plastycznych formach anioła niektórych usterek. Nam

dnia, a resztę czasu przepędzał samotnie w domu. Obok niego mieszkała młoda szwaczka, utrzymująca się z pracy rąk własnych, z którą wkrótce o tyle się zaznajomiłem, że spotykając się, zamienialiśmy uśmiech.

Z szwajcarem i jego małżonką zaprzyjaźniłem się na dobre, gdyż hojnie udzielane „na piwo” widocznie przyjaźnie ich ku mnie usposobiło. Ile razy więc oddawałem lub odbierałem swój klucz, wstępowałem do ich izdebki na pogawędkę.

Najczęściej naturalnie rozmawialiśmy o lokatorach, choć niewiele od nich dowiedzieć się mogłem. Sanellemu nie sprzyjały weale, bo choć komorne opłacał regularnie, i przy sposobności skąpym nie był, mileżcem swem i ponurem obejściem, niemile na nich czynił wrażenie. Młodą szwaczkę, sąsiadkę wlocha, spotykałem kilka razy z zapłakanymi oczyma; spytałem więc pewnego dnia szwajcara, czy przyczyna tych łez nie jest mu znana.

— Owszem, wiem doskonale, czego płacze—odrzekł mi,—panna Waldinger za kilka miesięcy dłużna komorne, a ponieważ niepodobna mi już dłużej czekać, wymówiłem jej mieszkanie. W końcu tego tygodnia musi się ztąd wynieść; płacze więc biedaczka, bo nie wie gdzie się podziać...

— Temu może zaradzę—zawołałem, przerywając mu,—dom i dzielnica ta bardzo mi się podobają, ale pokój który zajmuję jest dla mnie trochę za mały, a przedewszyst-

się zdaje, że skrzydła tylko są cokolwiek za wąskie.

— **Polski Vrschovec**, ks. Gąsiorowski z pod Kłodawy, zaproszony z polecenia Komitetu Tow. Kredytowego do oznaczenia miejsca i głębokości mającej się kopać studni na placu gdzie stanąć mają gmach tutejszej Dyrekcji Szczegółowej—zjechałszy w ubiegły wtorek do Piotrkowa, miejsce owo wskazał i głębokość wody zaskórnej na stóp 50, źródlanej zaś na stóp 83 oznaczył.—Proszony, aby przy tej okazji obejrzał miejsca mających się budować studzien, na placu Aleksandrowskim (w górze, pomiędzy progimnazjum a hotelem sławiańskim) oraz przed kościołem farnym, nie radził tego czynić—twierdząc, że woda źródłana znajduje się w tych miejscach dopiero na głębokości stóp 300.

O ile przewidywaniom księdza Gąsiorowskiego ziścić się jest sądzono, będziemy się mogli przekonać wówczas dopiero, gdy we wszystkich trzech wzmiankowanych miejscach staną pompy.

— **Przychód kasy miejskiej**, na rok 1885 obliczony został na 45891 rs., wydatki zaś zaproponowano na rs. 50956. Jedną z większych rubryk stanowi propozycja zasosowania drogi do Bujen; drugą przebrukowanie wielu ulic. Propozycje te jednak muszą być pierwaj zatwierdzone.

— **Energiczniej** wartoby zakrzętnąć się około organizacyi zapowiedzianych amatorskich przedstawień; czas bowiem obecnie najodpowiedniejszy potem; już i tak pierwsze nie mogłoby odbyć się wcześniej, jak w połowie b. m.—a gdzież reszta?—Należy więc stanowczo obmyślić choć dwa pierwsze przedstawienia tymczasem.

Osmielamy się przy tej sposobności zwrócić uwagę Szanownej reżyseryi, że jedna z projektowanych sztuczek, mianowicie „*Barokarolla*,” nie zdaje się nam odpowiednią dla teatru amatorskiego, jako zbyt trudna, pozbawiona zupełnie żywszej akcyi i wogóle scenicznego żywiołu. Jestto obrazek ładny, ale przeciętnego widza nie zajmie, a dla przeciętnego artysty-amatora może przedstawić niepokonaue trudności.

— **Właściciel teatru** miejscowego, p. Spahn, kazał w tym czasie ściany wewnętrzne, gdzie nie było malowań, wybielić, gdzie zaś jest drzewo, bądź to w orkie-

kiem schody za uciążliwe. Jeżeli więc panna Waldinger zechce się ze mną pomieścić, to nie tylko chętnie uiszcze za nią załegłe komorne, ale nawet i za moją facyjatkę za miesiąc naprzód zapłacić jestem gotów.

— Byłaby chyba szaloną, gdyby na podobną propozycyję z radością nie przystała—odpowiedział szwajcar z uśmiechem, który nie powiem, żeby mi się podobał. W istocie młode dziewczę z wdzięcznością zgodziło się na proponowaną zamianę, a ja dopiąłem wreszcie celu, bo odtąd stałem się najbliższym sąsiadem wlocha.

Nie dosyć mi jednakże na tem było. Musiałem sobie koniecznie wyrobić wstęp do jego mieszkania lub chociażby wynaleźć miejsce, z którego bym mógł niepostrzeżenie wszystko widzieć, co się działo u niego.

Los i tu mi sprzyjał.

Pewnego dnia opowiedział mi szwajcar, że przed kilkoma miesiącami jeden z lokatorów wyższego piętra odebrał sobie życie, lecz o tem samobójstwie dowiedziano się dopiero wtenczas, gdy nieprzyjemna woń zgnilizny już w całym domu czuć się dawała.

— Wyłamaliśmy drzwi—mówił—i niestety, znaleźliśmy trupa już nawpół uległego zepsuciu. Odtąd jednakże kazalem sobie zrobić klucz, otwierający wszystkie zamki, i gdy którego z lokatorów nie widzę w cią-

strze, bądź przegrodach i drzwiach, olejno wypokostował, tak, że cały teatr przez to się oczyścił i odnowił; nadto przybito listwy do podłogi, dla utrzymania krzesel we właściwych miejscach, nie pozwalając przez to całych szeregów zbliżać do siebie lub oddalać, jak się dotąd praktykowało.

— **Mięso** w bazarze p. Bartenbacha sprzedają obecnie rzeźnicy po cenach warszawskich!.. Jeżeli przed rokiem w Warszawie płacono funt wołowiny po kop. 15 i 16, obecnie zaś sprzedają ją po kop. 13, to czemużby i nasi rzeźnicy z 13 na 10 a chociażby 11 k. spuścić nie mogli?

— **Kartofle**, za korzec których płacimy na naszym rynku po 8 do 9 złotych, o wiele są tańsze w okolicach nieco odsuniętych od kolei; tak np. mieszkający pod Rawą, nie biorą więcej na targach za korzec jak 5 złp. — Gdyby osławione drogi nasze były cokolwiek lepsze, produkt ten, jak i inne, mielibyśmy prawdopodobnie tańszy.

— **Zmiany osób** na posady bankowe, przedstawione przez bank polski ministerjum, już zatwierdzone zostały. Skutkiem takowego zatwierdzenia, pan Jan Belcikowski dyrektor tutejszej filii przechodzi, jak projektowano, na taką posadę do Łodzi; na jego zaś miejsce mianowany dotychczasowy kontroler filii częstochowskiej p. Władysław Krajewicz. Na miejsce tego ostatniego przechodzi do Częstochowy p. Rudziński kontroler z Łodzi; pan Wicherter dyrektor filii łódzkiej przeniesiony zostaje na taką posadę do Płocka; kasyjer z Łodzi p. W. Olendorf zostaje kasyjerem w Radomiu, na miejsce p. Plocera, który mianowany jest kontrolerem filii łódzkiej; kasyjerem zaś tej ostatniej będzie dotychczasowy kasyjer z Włocławka pan Starzyński.

— **Członkiem tutejszego sądu** okręgowego, mianowany został—jak donosi „Praw. Wiestnik”—radca stanu Cholewicki dotychczasowo pełniący obowiązki członka sądu handlowego w Warszawie.

— **Z pod Łodzi.** P. Starzewski, obecny właściciel Dobieszkowa, zamierza w przyszłym miesiącu puścić w ruch fabrykę krochmalu, która tam istniała dawniej, a w ciągu lat ostatnich była nieczynną. Fa-

bryka ta, założona niegdyś przez J. Mieczkowskiego, skutkiem zbiegu różnych okoliczności przeszła wraz z majątkiem w ręce obce,— w ostatnich czasach dostała się na powrót do rąk polskich. Rozwojowi fabryki krochmalu sprzyja urodzaj i niska cena kartofli, których dostawę zapewnił sobie p. Starzewski u sąsiednich obywateli. Fabryka posiada motor parowy i relsy żelazne, po których dowozy materiału do miejsca przeznaczonego odbywają się nader szybko i łatwo.

— **Prezesem** łódzkiego oddziału towarzystwa popieraniu przemysłu i handlu, w miejsce usuwającego się p. Heinzla, wybranym został p. Edward Herbst.

— **Piętnastoletnia dziewczyna** w okolicy Łodzi, o której zapadnięciu w letarg donosiliśmy przed paru tygodniami, przebudziła się wprawdzie, ale wkrótce po przebudzeniu zapadła powtórnie w sen— tym razem wieczny.

— **Pożar.** W nocy z dnia 24 na 25 b. m. w osadzie Wolborz (w gub. piotrkowskiej), spaliła się zupełnie gorzelnia parowa, należąca do p. A. Witkowskiego. Pożar wynikał prawdopodobnie z podpalenia, lecz sprawy nie wykryto. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy rubli.

— **Na mapę poglądową** Królestwa Polskiego złożył rs. 5 tytułem przedpłaty p. Antoni Wesółowski z Rawy. Pieniądze odesłaliśmy już w tych dniach wydawcom.

— **Złożono** rs. 2 na wpis dla niezamożnych uczniów od p. W. Zagórskiej.

— Wypadki w gubernii.

Od dnia 27 wrześ. do d. 9 paźdz. było pożarów z podpalenia 6. Wypadków nagłej śmierci było 4, martwych ciał znaleziono 2, dzieciobójstw było 3, samobójstw 1; świętokradztwo 1, (kradzież w kościele w Gorzkowicach).

— **O cholery.** Francuzki generalny inspektor służby zdrowia d-r Proust, składając w miesiącu wrześniu roku bieżącego raport o przebiegu i postępach cholery po teraźniejszej epidemii, opierając się na faktycznych dowodzeniach, zaznacza przekonanie: 1-o) że warunki zdrowotne i ogólne zapobiegawcze środki, energicznie i sumiennie przeprowadzane (usuwanie chorych, palenie rzeczy, dezynfekcyja odchodów i mieszkań po chorych i t. p.), zapobiegają szerzeniu się choroby; 2-o) że zarazek zwalczany, trzymający się przeważnie nieczysto utrzy-

many i, nieposuwający się na północ, nie wyraził się ze zbytnią siłą. Żądał d-r Proust, a za nim doradcy higieniczny komitet Francji jest przekonania, że zarazek zimy nie przetrwa i że na rok następny cholera, Europie nie grozi. („Gazette hebdomadaire” № 30). A. S.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XIV.

Szkoły piotrkowskie w okresie IV-m od 1773—1793, t. j. od zniesienia jezuitów do ostatniego podziału Polski.

(Dalszy ciąg—patrz № 43).

W pewnym związku z dziejami szkół piotrkowskich w okresie IV-m zostają następujące luźne fakty, które *) przytaczamy w chronologicznym porządku:

1) Dnia 12-go października 1783 r. obchodziły szkoły piotrkowskie stuletnią rocznicę zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Dniem pierwój odbyło się publiczne nabożeństwo za polaków tam poległych, a dzień następny obrócono na rekreację, aby uczniowie przypomnieli sobie czyny bohatera i wzbudzili zapał do ich naśladowania.

2) Dnia 8 września 1786 r. straszny pożar nawiedził Piotrków. Pożar ten zniszczył do szczętu dom szkolny pijarski i wielkie szkody zrzucił w zabudowaniach po-jezuickich, przez kom. edukacyjną pijarom ofiarowanych. Dwa lata prawie mieszcząc się w ocalonych od zupełnego zniszczenia własnych domostwach, pijarzy dnia 17 lipca 1788 roku przenieśli swoje kolegium i szkołę do budowli po-jezuickich, jako obszerniejszych i trwalszych i na tej nowej siedzibie pozostali aż do ostatnich czasów. Przed wprowadzeniem się do kolegium po-jezuickiego, przy wykończeniu średniego piętra, w stancyi narożnej od zachodu, dwa razy zapadało się sklepienie. Za drugim razem tak nieszczęśliwie, iż z murarzwów mniej trzeźwych, którzy zawczesnie wybili buksztele, jeden na śmierć zgruchotany, dwaj pokaleczeni zostali, a sklepienie przebiwszy w owej stancyi podłogę dopiero zatrzymało się na ziemi.

3) Dnia 3-go grudnia 1786 r. dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi w Piotrkowie. Czterech profesorów pijarskich, księży do-

*) Patrz: ks. Haecki.

gu doby, z łatwością do jego mieszkania wejść mogę.

Na potwierdzenie słów swoich pokazał mi wspomniany klucz, a ja doskonale pamiętałem, na którym gwoździu go zawiesił.

Dobry uczynek węższej czy później wynagradzanym bywa; zbieg, okoliczności dowodnie mię przekonał o prawdziwości tej maksymy.

Przed kilku laty zająłem się losem biednego sieroty, z którym niesumienni opiekunowie okrutnie się obchodzili. Odebrawszy go z ich rąk, miałem o nim staranie, a gdy podrośł, oddałem do ślusarza na naukę. Majster był z niego zadowolony i nieraz wychwalał mi pracowitość i inteligencyję Leona (tak było mu na imię). Z jego to pomocą umyśliłem dopiąć zamierzonego celu. Udałem się pewnego dnia do majstra, prosząc, by pozwolił Leonowi kilka tygodni u mnie zabawić.

Żądanie moje tłumaczyłem konieczną potrzebą służącego, nie chcąc niybyto na krótki czas mego pobytu w Wiedniu, przyjmować nieznanego człowieka. Pozwolenie z łatwością uzyskałem; Leon był niemi uszczęśliwiony. Teraz przemyśliwaliśmy, tylko nad sposobem dostania owego głównego klucza, otwierającego wszystkie zamki, co nam się wreszcie udało bez wielkiego trudu, bo gdym raz pewnego szwajcara i jego miłą małżonkę pod jakimś pozorem do mego mieszkania zwał, Leon, ko-

rzystają z ich nieobecności, wycisnął klucz na miękkim wosku, i podług tego modelu z łatwością zrobił drugi. Zrazu okazał się takowy niedokładnym, jednak po długich poprawkach udało się mu tak doskonale go zastosować, że odtąd mogliśmy wszystkie zamki z łatwością i bez najmniejszego szmeru otwierać. Zaraz podczas pierwszej nieobecności włocha, weszliśmy do jego mieszkania. Oprócz łóżka, stołu, kilku krzesel, umywalni i komody, nie spostrzegliśmy w niem nic nadzwyczajnego. Dom ten, jak już o tem wspominałem, zamieszkiwali niegdyś ludzie zamożni. Z tych to czasów zapewne pochodziły wypłowiałe jedwabne obicia, bogate sztukateryje i pięknie rzeźbiony gzems, ciągnący się wzdłuż ścian pod samym sufitem. Tak sam gzems znajdował się i w moim pokoju. Z pomocą Leona zbudowałem ze stołu i krzesel rusztowanie aż do owego gzemu; potem powymowałem z nadzwyczajną ostrożnością masę zapelniającą przestrzenie między arabeskami rzeźby tak, że przez nie, jak przez kratę, wyraźnie widzieć mogłem, co się z tamtej strony działo, a mimo to najwprawniejsze nawet oko dojrzeć by nie zdołało, że na pewnej przestrzeni brak owej masy zapelniającej. Gdy Sanelli był w domu, nie zapalałem nigdy światła, bojąc się, by nie zdradził nas blask, padający przez otwory naszego obserwatorium.

Unikając starannie najmniejszego szelestu,

nie spuszczałem włocha ani na chwilę z oka, zajmując kolejno stanowisko nu rusztowaniu. Tak upłynęło dwa tygodnie bez najmniejszego rezultatu. Nie zrażało mię to bynajmniej, bo pamięć dziwnego cienia, który mi czas, miejsce i osobę tak wyraźnie wskazał, nie opuszczało mię ani chwilę. Wspomnienie to pobudzało mnie do działalności, potęgując we mnie przekonanie, że prędzej czy później zdołam odkryć mordercę i oddać go w ręce sprawiedliwości. Wkrótce też wytrwałość moja uwieńczoną została. Razu pewnego, gdy Leon właśnie znajdował się na obserwacji, zwrócił się z taką żywością do mnie, że aż musiałem mu zalecić ostrożność.

— Panie, panie!—szepnął wzruszony—coś niezwykłego się dzieje, proszę popatrzeć.

Wszedłem na rusztowanie i przyłożyłem oko do otworu. Sanelli był zajęty rozkładaniem łóżka, które, jak się pokazało, miało podwójny spód; wyjął zeń sporą pakę papierów. Były pomiędzy niemi, o ile mogłem zdaleka rozpoznać, banknoty i kilka sztuk biżuterij, stanowiących niezawodnie część popełnionego rabunku. Włoch długo liczył, następnie schował wszystko do dawnej kryjówki i wyszedł. — I ja opuściłem dom, udając się na policyję z tylko co odkrytymi wiadomościami. Wiedziiano tam, że mam podejrzenie na włocha, udzielano mi nawet względnie pomocy; widziałem jednak dobrze, że całą tę rzecz traktowa-

minikanie i franciszkanie, a także liczni uczniowie złożyli świadectwa doznanych skutków przytoczonego zjawiska.

4) Z księdze „zapisowej” z 1790-go r., znajdujemy następujące notatki: „Uczeń kl. V, Tomasz Tymowski, ur. w Kobieliach, w sieradzkim, zmarł w konwikcie tutejszym, zasłużony na żal wielki u wszystkich po sobie. Uczeń kl. IV Jędrzej Czaplicki, ur. w Zrzejowicach, w sieradzkim, zmarł wraz z matką, z pięknych nadziei żal wielki zostawiwszy po sobie. Uczniowie klasy II Stefanowicz, rodem z Rusi i Andrzej Jechurski zmarli w petociach, mimo starania przyslanego od prześwietnej kom. edukacyjnej doktora J. P. Dziarkowskiego.” W tej samej materii ks. Gucki tak mówi: „Jeszcze w 1790 r., gdy febrzy zgnite, fryzje i petocie pozabawily tu kilku uczniów życia, przybyły z wyznaczenia kom. edukacyjnej doktor Jacek Dziarkowski z apteką, widzieć musiał wraz z prefektem pijarskim, jak jedna z gospodyń leczyła ucznia kapustą i jak za zganienie siebie tyle z gniewem przeciw nim wybuchła, iż nie śmiejąc jej placu dotrzymać, obadwa co żywo dom opuścili. Tym większa niezajomość sztuki lekarskiej i uprzedzenie przeciw medykom panowało w czasach dawniejszych. Cyrulicy jedynie wypełniali w Piotrkowie operacje na tych wszystkich, którzy się im poddać chcieli, a dla braku funduszu nie mogli się do Warszawy udać... Pozostała po jezuitach aptekę kom. edukacyjna sprzedawała około 1790 r. Janowi Karolowi Hildebrandtowi, który był pierwszym istnym doktorem osiadłym w Piotrkowie.”

5) Na schyłku okresu IV-go kolegium pijarskie zaopatrzyło się we własną drukarnię. Rektor Zarembski, powodowany dobrem oświecenia i wzrastającymi podówczas nadziejami polepszenia we wszelkich względach bytu krajowego, zawarł 1-go maja 1792 r. umowę z ks. Joachimem Mąjem, przeorem klasztoru sulejowskiego, aby do składki na drukarnię i zysku w niej, wraz z kolegium piotrkowskim, należał. Wkrótce przystąpił do wspólki obywatel Franciszek Zaremba. Kolegium obróciło na ten cel pieniądze, zebrane ze sprzedaży sreber kościelnych, w ilości 2018 złp., i rektor od siebie dodał 814 złp. W ogóle zakładowy kapitał pierwszej drukarni w Piotrkowie wynosił 8234 złp. Jeszcze w r. 1792 sprowadzony został z Warszawy

urodzony Bartłomiej Lubiec-Radziwiński—zecer i preser *Tarwit*. Kupiono też zaraz druk polski w Lipsku. Działalność swoją nowopowstała drukarnia rozwinęła dopiero w następnym okresie „za czasów pruskich,” a po 9-ciu letnim zaledwie istnieniu, w 1801 r. sprzedana została do Kalisza.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **B. Prus** w „Kur-warsz.” tłumaczy z humorem, dlaczego wszystkie plagi świata przypisywane są obecnie polakom:

„W pewnej okolicy lesistej, dom obok domu, mieszkali dwaj szlachcice. Jeden był namiętnym myśliwcem i miał ładną żonę, drugi namiętnie lubił pleć pięką, ale miał—tylko psiarnię. Ile więc razy stęskniony właściciel psiarni chciał sąsiada wywabić z domu—i zajął jego stanowisko przy żonie, tyle razy swoim wytresowanym kundlom pokazywał zajęzłą skórę, a one—wyły jak na wilka.

Wówczas namiętny myśliwiec chwycił flintę i wybiegał na cały dzień do lasu, a sąsiad tymczasem składał wizytę pani...

Też same mniej więcej stosunki istnieją w Wiedniu. P. Taaffe i autonomiści posiadają władzę, czyli żonę, a p. Herbst i centraliści tęsknią do władzy, a mają tylko—„Neue Freie Presse” i parę pokrewnych jej dzienników. Ile razy więc chcą partycję rządową wyciągnąć z ugodowego folwarku, tyle razy pokazują odnośnym dziennikom zajęzłą skórę i — huzia!... Świadomi jednak mówią, że partycja rządząca w Wiedniu już zrozumiała ten manewr, więc nie zrywa się do flinty, nie awanturuje się po lasach, ale siedzi w domu i co najwyżej—wygląda oknem.

Takie to mniej więcej jest źródło „polskich strachów” w dziennikarstwie. Czy i gdzieindziej są pisma nadsładowane wiekańskich kolegów, o to nie chodzi; dla nas bowiem najsmutniejszą jest okoliczność, że nam w tych alarmach dostał się urząd—zajęzłej skórki...”

— **Honor i pieniądze.** W ostatniej kronice tygodniowej Juljusza Claretie, w dzienniku „Temps” czytamy zabawną anegdotę z czasów wojny rosyjsko-tureckiej. Jenerał Skobelew znajdował się w namiocie, rozbitym nad brzegiem stawu. Na warcie stał żołnierz, którego rysy zdradzały wschodnie pochodzenie. Naraz padła bomba przed namiotem; żołnierz nie straciwszy przytomności, schwytał ją i rzucił do wody. Ocaliles mi życie—rzekł do niego jenerał, dowiedziawszy się o tym fakcie—i zasłużyłeś na nagrodę. Co wolisz, krzyż czy sto rubli?—A wiele może być wart krzyż? zapytał zagadnięty.—Krzyż, to nagroda honorowa, nie można jej mierzyć wartością pieniężną, nieprzechodzącą pięciu rubli.—W takim razie niech mi p. jenerał każe dać krzyż i dziewięćdziesiąt pięć rubli.

— **Szczytu lojalności** dokazał właściciel ziemski Pooprich w Anglii. Podczas pobytu królowej Wiktorji w Osborne kazał ów wieny poddany krowy swe, owce i jagnięta pomalować kolorami narodowymi. Zwierzęta przybrane tak patryjotycznie położyły się lizać i padły prawie wszystkie skutkiem otrucia. Towarzystwo opieki nad zwierzętami skazało zbyt lojalnego obywatela na trzy miesiące aresztu...

— **Szczególny wypadek.** Dr. Euzenberg przedstawił towarzystwu lekarskiemu w Pradze, kobietę, która pod wpływem straszliwych bólów porodowych wykonała sama na sobie cięcie cesarskie. Będąc sama jedna w pokoju, schwyła brzytwę męża i wykonała jednym pociągnięciem cięcie, przez całą grubość skóry—i wydobyla dziecko—już nieżywe. Pod wpływem silnego krwotoku zemdlala i dr. Euzenberg, zastał ją w tym stanie. Na barłogu na worku słomy, obok straszliwie poranionej leżało jej dziecko. Po ośmiu dniach po zeszyciu rany, chora zaczęła już pracować w polu—dziś zupełnie jest zdrową. Odwaga matki tej — i cierpliwość, godna są podziwu.

— **Meksykański pogrzeb.** Pogrzeby w Meksyku, odbywają się zazwyczaj bardzo rano. W Toledad do Santa Cruz przyniesiono na podstawie tego zwyczaju, późno wieczór trumnę z trupem, do kościoła, i zamówiono u księdza pogrzeb na godzinę 5-tą z rana. W nocy jednak psy z probostwa, pudłosiły przed bramą kościelną, taki hałas, że ksiądz ze służącym powziawszy podejrzenie, udali się do wnętrza. Ledwie otworzyli bramę, kiedy już jakaś postać, jak strzała koło nich przebiegłszy, znikła w ciemnościach nocnych. Był to rzekomy nieboszytek, który uniósł ze sobą całe srebro kościelne.

— **Mali ludzie.** Mały wzrost ludności we Francji zaczyna nie na żarty niepokoić dbałych o przyszłość swojego kraju, *Opinion* poświęca temu przedmiotowi obszerny artykuł. Zamało rodzi się dzieci!—wola ów dziennik— a więc przypisać należy rozstrojowi rodzinnego życia, swobodnym obydzajom mężczyzn, rozwielniającemu się pijactwu, wreszcie liczebnemu wzrostowi wszelkich metres i heter Francji zalewających. Nawyknięcie do wygod i zbytku odstrasza od małżeństwa, a gdy wreszcie przyjdzie takowe do skutku, to rzeczą jest niemilą, niewygodną i niemodną nawet mieć więcej niż najwyżej dwoje dzieci. Ząd wypływa, iż przed dwustu laty wadało na świecie franczkanim językiem co najmniej 20 milionów ludzi, angielskim zaś zaledwie 10 milionów, gdy obecnie na całej przestrzeni globu mówi po franczku 40 milionów, a po angielsku 100 milionów.

— **W Ameryce** upowszechnił się wyrób spytusu z żołądki, w tych mianowicie miejscowościach, gdzie te ostatnie nie są używane do wypasania trzody chlewniej. W tym celu, zebrane żołądki oczyszczają ze zwierchniej skórki i miela na makę. Żołądz zawiera w swym składzie do 20% krochmalu i około 18% glutenu, mogłaby więc nawet z korzyścią być używana na pokarm dla ludzi, gdyby nie smak jej ostrej ścigający.

— **Dentyści japońscy** wyrwanie zębów skuteczniejszą bez żadnych instrumentów, jedynie tylko siłą palcy, którą zdobywają przez długie ćwiczenia. Dentyści japońscy przyjmując ucznia, kładą na podłogę grubą deskę sosnową przedziurawioną licznymi drobnymi otworkami, zabitemi następującymi kołeczkami z miękkiego drzewa. Uczeń na tym instrumencie odbywa pierwsze ćwiczenia zręczności i siły palców.—Musi on biegle nauczyć się wyciągać bez naruszenia ich dwoma palcami. Następnie uczeń przechodzi do deski dębowej i kończy kurs nauki na desce klonowej z powbijaniem w nią szpilek dębowymi i klonowymi. Wszelka inna nauka dla japońskiego denty jest zbyteczna.

raczej jak himerę artysty, niż jak sprawę na pewnych opierającą się danych. Teraz jednakże zmieniono zdanie, i sam dyrektor policji tajnej zajął się nią gorliwie. — Sanellego otoczono szpiegami i zaraz nazajutrz stwierdzono, że dużo przestaje z ludźmi najgorszej opinii: z szulerami, fałszerzami, oszustami i t. p., choć dotąd nie ściał na się żadnego podejrzenia. W kilka dni dyrektor policji zawiadomił mię, że Sanelli jednemu ze swych kompanów naznaczył nocną schadzke we własnym mieszkaniu. Przypuszczano, że powziął jakiś ważny zamiar, gdyż dotąd chytry Włoch wszelkie machinacje zdala od swej siedziby uskuteczniał. Niecierpliwość moja nie miała granic.

Gdyby to odemnie zależało, byłbym kazał natychmiast aresztować Sanellego, gdyż te tak starannie ukrywane papiery i banknoty uważałem za dostateczne dowody przeciw niemu. Ostrożnym urzędnikom nie wystarczało to jeszcze, przytem mieli nadzieję, że i drugiego ptaszka uda im się złapać. Gdy się zmierzchno, wprowadziłem dyrektora policji i jeszcze jednego z urzędników do mego mieszkania i umieściłem ich na rusztowaniu. Sanelli niecierpliwym krokiem chodził po pokoju.

Jak tylko się uciszyło w domu, wyjął z łóżka papiery. Przed samą północą wyszedł i wrócił niebawem w towarzystwie swego współnika. Teraz rozpoczęły się tar-

gi o papiery, które Włoch na stole porozkładał. W zapale dyskusji podnieśli głosy, zapominając o ostrożności tak, że każdy wyraz naszych uszu dochodził. Przybysz twierdził, że umowę już dawno zawarto; obrzucając Sanellego wymówkami, nie chciał nie postąpić nad raz umówioną cenę. Włoch zaś utrzymywał, że zbyt jest pokrzywdzonym, bo zaledwie dwadzieścia procent mu się dostanie.

— Ale pomyśl tylko, na jakie niebezpieczeństwa się narażam—wołał tamten.—W Austrii nie mogę zmienić banknotów, gdyż numera ich są wiadome; wreszcie cała ta sprawa zbyt jeszcze świeża w pamięci wszystkich, boć rok nawet nie upłynął od dnia, w którym się tak gracko spisales. Schwytano by mnie więc niezawodnie. Pozostaje jedyna nadzieja pozbyć się papierów zagranicą i to częściami, czego znów bez pomocy współników skutecznie nie mogę, bo i tam niebezpieczeństwo grozi,—wreszcie przy takiej sprawie każdy chce i musi zarobić.

Po długich targach i sprzeczkach stanęła nakoniec ugoda. Sanelli otrzymał pewną kwotę w brzęczącej monecie, a tamten zabrał papiery i klejnoty, które wkrótce w obszernych jego kieszeniach zniknęły.

— Czy pozostajesz w Wiedniu?—spytał.
— Co znów, chyba żartujesz! — zawołał Sanelli,—oddawna jestem tu, jak na rozżarzonych węglach; dawno opuściłbym miasto,

gdybym się był pozbył tych przeklętych papierów. Jutro za to skoro świt — umykam.

Sanelli pocichutku otworzył przybyszowi drzwi i wypuścił go; lecz gdy sam opuścił mieszkanie, został pochwyconym i związanym przez dwóch w sieni czatujących strażników. Kompana jego spotkał ten sam los na ulicy.

Niewiele pozostaje mi już do opowiedzenia. Banknoty, których numery były notowane, i biżuterije, które, jako do mego przyjaciela niegdyś należące, poznałem, u-niemieźnily wszelkie wykryty. Sanelli zresztą nie wypierał się wcale; odrazu przyznał się do popełnionej zbrodni. Sąd skazał go na karę śmierci przez powieszenie, którą to karę w drodze łaski na dożywotnie zamieniono mu więzienie. — Wspólnik jego również nie uszedł zasłużonej kary.

Tak więc spełniłem święty obowiązek względem zamordowanego przyjaciela i przyrzeczenie dane umierającemu jego ojcu, a dopomógł mi do tego głównie ów tajemniczy cień. Zkąd on mi się pokazał, czy był tylko wizją rozgorączkowanej wyobraźni artysty, czy senną marą, czy rzeczywistością, wyznam otwarcie, że nie wiem.

Czyżby między niebem i ziemią zachodził jakiś niepojęty dla nas stosunek?.... Problem ten pozostawiam do rozwiązania czytelnikowi.

Logogryf 2.

przez S. J.

Ze zgłosek: a, a, al, an, ber, da, dam, de, di, e, e, e, fi, fi, gu, ka, kan, kil, kó, las, le, ler, li, li, lo, mont, mont, na, ni, ny, or, ow, ping, re, ro, ró, ryk, sa, si, te, tes, tran, u, — ułożyć 12 wyrazów znaczenie których:

1. Miasto w Hiszpanii.
2. Znakomity poeta rosyjski.
3. Sławny poeta hiszpański w XVI w.
4. Miasto francuskie.
5. Miasto portowe w Szwecyi.
6. Wyspa należąca do Danii.
7. Ogólna nazwa koczowniczych plemion rybackich w Abisynii.
8. Historyk polski w XVIII w.
9. Apostoł Gotów.
10. Znakomity generał francuzki za Napoleona I.
11. Książę pomorski w XV w.
12. Miasto w Macedonii.

Początkowe litery tych wyrazów, czytanych z góry do dołu, ułożą nam Imię i Nazwisko francuzkiego powieściopisarza; — końcowe zaś, czytane tak samo, tytuł jednego z jego utworów.

Rozwiązanie logogryfu № 1.

1. Zbigniew, 2. Andrioli, 3. Coles-du-Nord, 4. Hippo, 5. Alaryk, 6. Rzewuski, 7. Józef, 8. Austria, 9. Saardam, 10. Iravaddi, 11. Eskuryjal, 12. Wathi, 13. Ilieczaj, 14. Croydon, 15. Zante.

ZACHARJASIEWICZ.—WIDOKI FAMILIJNE.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim, poolując się na rozestany w r. b. do pp. Artystów okólnik przypomina niniejszem, iż w grudniu przypada drugi i ostatni tegoroczny zakup dzieł sztuki do rozlosowania pomiędzy Członków Towarzystwa i że stosownie do § 41. Ustawy byłoby pożądanem, aby dzieła przez pp. Artystów do zakupu przygotowane, mogły być jaknajrychlej nadsyłane na Wystawę Towarzystwa. Przypomina również Komitet, iż tak jak lat poprzednich, w roku przyszłym, 1885 w m. styczniu mieć będzie miejsce w Towarzystwie czasowa Wystawa Konkursowa dzieł sztuki, za które przyznane będą nagrody po rs. 150 i i po rs. 50 w złocie, oddzielnie wyznaczone dla malarstwa, rzeźby i architektury. Temat dowolny. Czas nadsyłania dzieł najpóźniej do 31 grudnia r. b. Bliższe szczegóły regulaminu Wystawy Konkursowej pp. Artysty otrzymać mogą w kancelaryi Towarzystwa, za osobistym zgłoszeniem się, lub przez korespondencyjnie

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim podaje do wiadomości, iż w poczet Członków rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali: ks. Kanonik *Waberski*, ks. Dziekan *Podczaski*, ks. Dziekan *Jankowski*, ks. Kanonik *Jankowski*, ks. Piotr *Gutman*, ks. Józef *Komorowski*, ks. Piotr *Dąbrowski*, ks. Walenty *Ziętkiewicz*, ks. Alexy *Kruczkowski*, ks. Antoni *Snawadzki*, ks. Kazimierz *Puacz*, pp. hrabia *Michał Tyszkiewicz*, hr. *Aleksander de Toll*, *Aleksander Czarnowski*, *Eustachy Czarnowski*, *Henryk Skarzyński*, *Teofil Netzel*, *Wincenty Czaplicki*, *Izydor Mayzner*, *Józef Jakowicki*, *Robert Heras*, *Marceli Gryglewski*, *Ludwik Jurkowski*, *Szymon Krzczkowski*, *Hieronim*

Nieszkowski, *Stanisław Fröhlich*, *Leonard Kowalski*, *Stefan Jezierski*, *Bronisław Stróżecki*, *Władysław Świętlicki*, *Julijan Dąbrowski*, *Leon Jachimowicz*, *Józef Budkowski*, *Franciszek Wilkowski*.

Przyjąć raczyli obowiązki Członków Korespondentów: ks. Kanonik *Leon Potocki*, ks. Dziekan *Podczaski*, ks. Kanonik *Jankowski*, pp. *Izydor Mayzner*, *Franciszek Michalewski*, *Franciszek Chwastkiewicz*.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 23 paźd. (4 list.) w kancelaryi leśnictwa Łąznów na sprzedaż drzewa modelowego w obrębie Łdzań, od sumy 23 rs. 45 kop.

— Tegoż dnia, na rynku w Siewierzu na sprzedaż krowy, prosiaka i włościjańskich sprzętów domowych od sumy 60 rs. 60 kop.

— Tegoż d., na rynku w Tomaszowie p-cie Brzezińskim na sprzedaż mebli i sprzętów, ocenionych na 188 rs. 15 kop.; a także na sprzedaż trunków i mebli, od sumy 223 rs.

— 12 (24) list. w magistracie m. Łodzi na dzierżawę dochodów kasy bóżniczej, i opalania i oświetlenia bóżnicy i szkoły w ciągu lat 188⁵/₆.

— 5 (17) listop. tamże na dzierżawę do 1887 r. 19-stu jednomorgowych ogrodów, od sumy 10 rs. 9 k. rocznie za każdego.

— 24 paźd. (5 list.) we wsi Myśliwczowie p-cie Noworadomskim na sprzedaż bydła, koni, uprzęży, młocarni, karety, powozu, różnych mebli, żyta, od sumy 4500 rs.

— 29 paźd. (10 list.) w magistracie m. Będzina na dzierżawę w latach 188⁵/₇, 1) dziesięciu jatek odzmnienionych o 1/4 cen dawniejszych.

OGŁOSZENIA.

CUKIERNIA I FABRYKA PIERNIKÓW

W „PETROKOWIE” przy ul. „Petersburskiej”.

Poleca wszelkie wyroby w zakres cukierniczy wchodzące, jakoto: Ciasta wszelkiego rodzaju, Torty, Cukry deserowe i Praliny w najdelikatniejszych smakach, — również znaczny dobór Pierników, od których biorącym detailicznie ustępuje się 15% od rubla. Polecając się względem Szanownej Publiczności, nadmieniam, iż przy doborowym towarze, ceny wogóle zastosowane są najprzystępniejsze.

(8—2) Z uszanowaniem S. Jasiński.

Nadworni Dostawcy

BAZYLI PERŁOW I SYNOWIE

Polecają wyborowe gatunki herbaty

Nowego zbiorn, osobliwie:

Półtorną familijną chunmy rs. 2 za f. Czarną lansin. wys. gatunek rs. 2 k. 50 W pudełkach blaszanych rs. 1 kop. 75, rs. 2, rs. 2 kop. 50.

Kawę bezpośrednio sprowadzaną.

Płaska od 32 kop. do 50 k., okrągła od 55 kop. do 60 kop. Cykoryja Starrd funt 10 kop. pud rs. 3 kop. 60.

Cukier i mączkę cukrową po cen. niskich.

Świece stearynowe Newskie. 1 funt 29 kop., 10 pudów po rs. 11.40, 50 pud. rs. 11.35, 100 pudów rs. 11.30, 300 pudów rs. 11.25, 500 pud. rs. 11.20.

Wyborowe gatunki Maki.

z Moskiewskiego Walcowego Młyna. Manna rs. 2.80, Krupeczatka rs. 2.40—2.60, 1 gatunek 1.90—2.10, 2 gatunek 1.30—1.50. Manniane krupki rs. 3 za pud.

Mąka odważana po 50 f., 10 f., 20 f. 1 pud. 2 p. 20 f. i 5 pudów.

Składy: 1) Nalewki 10; 2) Nowy Świat 31; 3) róg Tłomackiego i Rymarskiej 10; 4) Elektoraina 10; 5) Marszałkowska 44; 6) Praga 7; 7) Długa 11.

Przy hurtowym składzie na Nalewkach herbata w skrzyniach.

Kantońska od rs. 1 do rs. 1 k. 80 za f.

Kijachyńska od rs. 100 do rs. 108 wagi blisko 100 funtów.

Kawa na kamienie.

Płaska od rs. 7.50 do rs. 12, Okrągła od rs. 10 do rs. 13.

Towary cukiernicze

Anastazyi Eremiejewoj i Synów.

Cukierki zawij. od rs. 10.40 do rs. 34 za p. Cukierki nie zawij. od rs. 10.60 do rs. 28
Frukta w cukrze 24
Marmolady 12
Pastila od rs. 13 do 14
Pat Marsylski 26
Biskwity od rs. 10 do 16
Pierniki 10
Kowyżki 10
Rodzynki perskie od rs. 4.80 za pud na skrzynie.

Wdowy M. A. Popowa.

Wyższe gatunki:

Wódka stolowa kop. 55—65—75. Wódki gorzkie kop. 55—70, rs. 1. Nalewki kop. 55—70—85, rs. 1. Kijowskie nalewki rs. 1. Likieri rs. 1, 1.50 i do rs. 3. Rum i Coniac kop. 75 i rs. 1. Naczynie przyjmujemy napowrót po k. butelkę. Przeważnie polecamy Stołowe, Carskie, Jarzębinowe i Angielskie gorzkie. Nalewki Wiśniowe i Czarno-porzeczkowe.

Karty do gry.

Biorącym za rs. 25 rabat 8%

Szczegółowe cenniki z warunkami sprzedaży dla handlujących wysyłamy i wydajemy na żądanie.

Adres dla listów i depesz:

BAZYLI PERŁOW, WARSZAWA

(R. i Fr. 10302) (3—3)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korewowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko ślad). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu. Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—3)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.

(13—3)

W majątku Kociółki przy stacyi poczt. Wadłow, są na sprzedaż

Tryki negretti.

Pomiędzy niemi jest 18-u w cenie od rs. 20 do 30. (3—1)

Poszukuje się Agentów

do sprzedaży prawnie dozwolonych premijowych pożyczek państwowych na spłaty miesięczne. Wysoka prowizja; po krótkiej próbie pensja miesięczna. Oferty przyjmują **Hasenstein i Vogler**, Frankfurt a/m pod lit. **O. K. 660.**

(R. i Fr. 10967)

(1—1)

OSOBA

która przez lat kilkanaście pracowała w zawodzie nauczycielskim, życzy sobie przyjąć obowiązek kształcenia panienek, lub też jako **Dame de compagnie.**

Wiadomość w domu p. Hübner, przy ulicy Odeskiej, Nr. 510. (7—4)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frenkler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t. „Przepaść”.

FABRYKA

PIERNIKÓW, CZEKOLADY i ŚWIEC

z prawdziwego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

484 ulica Kapitulna 484.

(R. i Fr. 10440)

(3—3)

— Taliko tyle—odpowiedział przewodnik — ale w klasztorze...

— Ach gdyby żył jeszcze!... Powiedziałałam wam, to mój narzeczonny, mąż mój— umrze, zanim powróci... Kochani, drodzy przewodnicy! patrzcie na mnie, na moje ręce: nie drżą, mam siły—pomóżcie mi opa-
lić go...

Przewidziała się jednym sznurtem w ramionach i pasie. Foliączyła koniec pierwszego sznura z drugim, nogi wsunęła w węzły i ściągnęła je, a potem wska-
zała przewodnikom jak spuszczać ją mają.

— Ona jest natychmiast!—mówili do siebie.

— Boże litosciwy, mój litosci nad zranionym.

Wście ze jestem od was lżejsza. Dajcie mi wina i wody i spuscie mnie. Kiedy będę na dole, biegnijcie po sznury, które mi rzucacie bédzicie z góry—widzicie jak umiem je wiązać, przywiążę je równie dobrze do jego ciała. Żywego lub umarłego wynieść z tamtąd muszę, albo też razem z nim umrę! — Kocham go — i cóż więcej mogę powiedzieć?

Dwaj ludzie zwrócili się do towarzysza szcze-
gólniej dziewczyny.

Joey leżał zemdłony na śniegu.

Spuszcie mnie—zawołała Matgorzata, przywiązując z obu stron, dwie małe drewniane markki które z sobą przywiązała—albo pójdę sama, chociażbym miała sobie rozbić głowę o skały. Jestem wiśniaczką, nie lekam się zawrotu głowy, ani się nie trwożę, a niebezpieczeństwo jest niemożliwym — bo ko-
cham...

Przez litosc, spuszczaćcie mnie prędzej!

— Alez panienko, on już może nie żyć...

— Konajęym lub umarłym, choć go widzieć. Głowa mego narzeczonego żywa lub martwa spoecznie na mem łonie.

— Spuszczajcie mnie, lub pójdę sama!

Usłuchali jej nakoniec i z największą ostrożnością

spuścili młodą dziewczynę w górę przepaści... Sama kierowała spuszczeniem w dół muru lodowego. Sznur spuszczał się niżej, coraz niżej, aż wyraz "dosyć" doszedł z góry.

— Ocz, czy to on?—zawołałi pochylając się nad przepaścią.

— Tak, on sam. Nie słyszysz mnie, leży bez czucia, ale serce jego bije... bije przy moim.

— Gdzie upadł?

— Na skałę lodową... Spuszczcie się... Ach gdy-
bym tu umrzeć mogła... tu, przy nim...

Jeden z przewodników poszedł śpiesznie po sznury, drugi postawił pochodnię w śniegu i zaczął ratować biednego Joeya. Po nacięciu śniegiem i własnemu mu kilkun krepił wódki w usta, otworzył oczy ale miał gorączkę i nie wiedział, gdzie się znajduje. Przewodnik powrócił nad brzeg przepaści.

— Odwagi—wolał — odwagi! przybądź z pomocą. Czy przychodzisz do siebie?

— Serce jego bije obok mego! — rozrzewnałam mu ręce—nie boję się...—odpowiedział głos z góry! prze-
paci.

Każdy skręcił się po za wysokie góry wierzchoł-
ki, okolicą pograżała się w ciemności, a przewodnik rzucił jeszcze w otechlan słowa nadziei.

— Jakże tam, czy żyje?—już idą!

I znów ten sam głos namiętny przedstawił się z górobokich lodowych przepaści, gdzie Matgorzata za-
kopana była obok ukochanego.

— Serce jego bije obok mego!

Nakoniec, szczerkanie pów i światło odbijające się na śniegu, oznajmiło, że pomoc się zbliża.

Dwudziestu ludzi, latarnie, pochodnie, lektyka, sznury, przesierada, drzewo na ognie, wszystko przyniesiono razem. Ray biegły do ludzi, potem do przepaści powracają znowu, jakby błagając o po-
spiech. Okrzyk zbawczy jeszcze raz dał się słyszeć.

— 120 —

wił p. Voigt, ojcowskim głosem, do Obenreizera—od dnia jutrzejszego nowe rozpocznie przy mnie życie.

Obenreizer, w żalobie, z miną pokorną i uniozoną, położył na sercu rękę, w której trzymał chustkę.

— Moja wdzięczność jest tu— rzekł — słów nie mam na okazanie jej.

— Ta, ta, ta, nie mówmy o wdzięczności—rzekł notaryusz.—Nie mogę patrzeć na człowieka przesła-
danego. Widziałem twoje cierpienie i podałem ci rękę. Jeszcze nie zapomniałem lat moich młodzień-
czych. Czy wiesz, że to twój ojciec przyprowadził do mnie pierwszego interesanta? Szło o pół włóki gruntu, z której nigdy nie zebrano winogron. Czyż nie powinienem tego wynagrodzić synowi? Mam dla niego dług wdzięczności i spłacam go. Sądzę, że dobrze powiedziałem — dodał zachwycony sam sobą.—Muszę się sam wynagrodzić, zażywając szczyptę tabaki.

Obenreizer spuścił wzrok ku ziemi, jak gdyby nie czuł się godnym spoglądania na uczciwego starca, delectującego się niuchem tabaczki.

— Jeszcze o jedną łaskę błagam cię panie — rzekł.—Nie obchodź się tak ze mną, idąc za popędem swej szlachetności, mój opiekunie; pozwól, abym ci wyjawiał wszystkie przeciw mnie świadczące okolicz-
ności i dozwól się wytłumaczyć z tych zarzutów. Ale mogę jeszcze wzniesić głowę wysoko, wobec mych nieprzyjaciół, mogę odeprzeć zarzuty tych, którzy za-
pragnęli mnie zgubić.

— Jeżeli sobie tego życzysz! — odpowiedział p. Voigt.—Dobrze się wyrażasz mój synu. Możesz być łodobrym adwokatem.

y. — Szczegóły mojej smutnej sprawy nie są dłu-
gi... — mówił dalej Obenreizer — moje zmartwienia rozpoczęły się od chwili śmierci nieszczęśliwego to-
warzysza mojej podróży, biednego przyjaciela, Jerze-
go Wendala.

— 113 —

W tem, nagle, psy zaczęły wietrzyć i szczekać gwałtownie.

Ludzie zatrzymali się również; psy szukały zwierzęta i ich panowie z równą spoglądali roztro-
pnością.

W jednej chwili psy z radosnem szcze-
kaniem rzuciły się naprzód. — Czyż nie zbliżali się nowi wędrowcy?... Dwaj ludzie zdziwieni, spoglądali, gruntując śnieg kijem, przy świetle księżyca.

— Co znowu!...—zawołałi—jeszcze dwie nieroz-
tropne istoty, w czasie tak niebezpiecznym — dwóch cudzoziemców... kobieta!

Psy za faldy ubrania prowadziły młodą kobietę, która głaaskała ich łby. Szła po śniegu, krokiem oso-
by przyzwyczajonej do życia w górach; lecz nie mo-
żna było tego powiedzieć o jej towarzyszu: był on prze-
mokły, idąc jęczał i ciężko wzdychał.

— Zacni ludzie—zawołała kobieta — kochani o-
brońcy podróży! — jestem waszą rodaczką. Szukamy dwóch młodych ludzi, którzy dnia dzi-
siejszego przechodzili przejście i powinni byli na noc stanąć w klasztorze.

— Byli tam panienko.

— Dzięki Bogu!—zawołała.—Niech niebo będzie błogosławione!

— Nieszczęściem jednak, zatrzymać się nie chcie-
li i prawie natychmiast odeszli. Ich to właśnie po-
szukujemy, ale musieliśmy czekać aż zawieją ustanie.

— Przyjacie!—zawołała młoda dziewczyna—po-
zwólcie, abym wam towarzyszyła. Na miłość Boską, nie odmawiajcie mi tego. Jeden z nich, to mąż mój, kocham go—kocham serdecznie.—Widzicie, nie jestem zmęczoną, ręce moje nie drżą. Urodziłam się wie-
śniaczką i zobaczycie, że umiem przywiązywać się do sznurów. Przysięgam, że będę odważną. Pozwólcie mi iść z wami! Jeżeli mego ukochanego nieszczęście
Przepaść.

